E L W A S.



(PLAC TARGOWY W ELWAS.)

Miasto Elwas leży na jednéj części łańcucha gór Zoledo, i co do ważności jest drugiém w wielkiéj i urodzajnéj prowincyi Alentejo. W Portugalii każda prowincya ma oddzielny rząd swój, własne swe prawa, i przez własne wojsko jest broniona. Gubernator czyli wice-król obszerną bardzo władzę posiada, musi jednak zdawać sprawę ze swego postępowania przed centralną radą w Lizbonie. Co do nazwiska jest Ewora stolicą Alenteju, w istocie jest nią Estramos, gdyż zdaje się bydź bezpieczniejszém, z powodu obrony jaką Elwas, o cztéry tylko mile odległe, jemu użycza. Warownia w Elwas, założona przez hrabię Lippe-Schaumburg, tak jest mocną, iż potrzebaby na jéj zdobycie wielkiego wojska i jak najregularniejszego oblężenia. Trzy mocno warowne bramy prowadzą do miasta. Cudzoziemiec może się tylko dostać bramą środkową, *porta d'Olivença*, musi bowiem przechodzić prawie połowę wałów i nie zdoła ujść baczności długiego ciągu rozstawionych straży. Od téj bramy kilka długich i wązkich ulic rozbiega się na wszystkie strony miasta. Główna ulica, *Rua de Cadea* piękny i starożytny ma pozór, a szczątki maurytańskich domów i wież, nadają jéj pełną godności powagę. Przy końcu jéj znajduje się *Cadea* czyli więzienie, od którego ulica miano swe przybrała; na przeciw niego miejski szpital; panuje tam jak największy porządek pod dozorem wojskowéj prawie karności. Ulica ta tworzy granicę dawnego maurytańskiego miasta; od jednego do drugiego jéj końca znachodzą się ślady dawnych murów; piękne wieże wznoszą po nad domami wierzchołki swoje basztami zwieńczone. Dawne drogi wiodące od bram pozostają dotąd, a jedną z nich idzie się na *Praça* czyli wielki plac, na rycinie naszéj wystawiony. Na piérwsze wejrzenie plac ten nie wiele przedstawi godnego uwagi, wyjąwszy może dziwnego kształtu wieżę katedry czyli

rezydencyi biskupiéj; lecz przypatrzywszy się bliżéj, muszą koniecznie zająć umysł lubiący śledzić wszelkie zmiany obyczajów jakowego narodu, szczególne kształty domów, próby budownictwa wielu wieków, począwszy od dni maurytańskiéj piękności i przepychu, aż do najnowszych czasów. Dwa wielkie domy, po obu stronach bramnéj drogi — gdyż brama oddawna już jest zburzoną — niezaprzeczenie od Maurów jeszcze pochodzą, a długie, otwarte, sklepione tarasy są ozdobą zupełnie zbywającą teraźniejszym budynkom. Mnóstwo rzeźb w guście grotesków wykonane jest z bogactwem i doskonałością, zupełnie nieznanemi teraźniejszéj portugalskiéj sztuce, a chociaż wszystkie teraźniejsze domy budują ile możności wedle dawnych planów, zbywa im jednakże na proporcyi i wykończeniu, co zawsze niemiłe sprawia wrażenie. Blanki są wielkie, wysokie i cegłami wyłożone, a okna szkłem nieopatrzone, słabe tylko światło przepuszczają przez zakratowane okienice. Maurytańskie domy lepiéj daleko urządzone, weselszą mają powierzchowność niżeli portugalskie, a płaskie dachy i rozliczne tarasy, mnóstwem kwiatów i krzaków okryte, prawdziwie czarujące czynią wrażenie. Nie można tego wprawdzie zastosować do domów przedniejszych panów: niektóre z nich pod względem architektury i wewnętrznego rozkładu wielki gust wykrywają. Ciepłe klima dozwala im wewnątrz i zewnątrz domy swoje kwiatami ozdabiać, pokrywającemi nie jeden uszczerbek w budowie. Niektóre domy mają przedsionki, które znacznie wprawdzie zwiększają pokoje, lecz rozrywają harmonię zewnętrznéj piękności. Nasza rycina przedstawia dom z takowym przydatkiem budowy. Nieopodal od niego stoi jeden z owych dziwnych słupów, które tak często napotykamy w Portugalii. Zwykle stoją przed domem pierwszego miejskiego urzędnika, i służą za szubienicę dla przestępców, gdy tymczasem na ich wierzchu zatykają dla publicznego przykładu głowy ściętych winowajców. Słupy te z jednéj sztuki pięknie wyrobionego marmuru, spoczywają na podstawie z pięciu do sześciu okrągłych lub ośmiobocznych schodów złożonéj. Tuż obok jest odwach, a naprzeciw dom gubernatora, niegdyś pałac biskupi. Składa się z długiego ciągu budynków, prawie połowę ulicy zajmujących i przytykających aż do katedry. Na Praça codziennie targ się odbywa; w poniedziałek szczególniéj wieśniacy z pobliskich okolic znoszą towary swoje; wówczas to ujrzyć można pachciarza w malowniczym jego stroju, pasterza w baranim kaftanie, w wełnianéj płachcie niedbale na ramiona zarzuconéj, wiejską dziewoję mającą na głowie świetnéj białości muślinową chustkę, najpiękniejszą swoję zieloną *capa*, zielonym aksamitem obłożoną; mulnika w jedwabnéj siatce i szeroko-skrzydłym kapeluszu, słowem, ludzi wszelkiego stanu, począwszy od bogatego Hidalga aż do żebraka. Druga rycina (str. 224) wyobraża inną część tego samego placu, gdzie zwykle sami wieśniacy się zgromadzają.

Katedra przedstawia mięszaninę arabskiéj i gotyckiéj architektury; zewnątrz bynajmniéj ani jest piękną, ani symetryczną, wyjąwszy frontową wieżę. Wnętrze nagradza za to brak powierzchownych ozdób i składa się z nawy i dwóch pobocznych skrzydeł; sklepiony dach spoczywa na szesnastu słupach, a każde kolumnowe poboczne skrzydło ma ciąg kaplic ku czci różnych świętych. Ozdoby i przystrojenie niektórych kaplic są nadzwyczaj piękne. W jednych ujrzyć można kupy wszystkich części ciała ludzkiego z wosku odlanych, w innych znowu obrazki przedstawiające chorych, którym święty objawia się w żółtym, czerwonym lub błękitnym obłoku; są to dary tych, których ów święty uzdrowił, wtedy, gdy wszelka pomoc lekarska żadnéj już ulgi przynieść nie mogła. Wielki ołtarz, na przeciw drzwi wchodowych, podpierają koryntskie kolumny z szarego marmuru, po nad któremi wznosi się wspaniały baldakin z purpurowéj jedwabnéj materyi przerabianéj złotem; spływająca z niego draperya ocienia ogromny obraz wystawiający narodzenie Chrystusa. Sam ołtarz jest także przykryty kosztowną szkarłatną materyą złotem haftowaną, a mnóstwo świec jarzących w srebrnych goreje lichtarzach. Podczas wielkich świąt lub innych uroczystości, księża w najbogatszy strój przyodziani, obnoszą z processyą srebrne popiersia, naturalnéj wielkości, sześciu apostołów i sześciu piérwszych biskupów rzymskich. Wieża niepotrzebuje żadnego opisu, gdyż nasza rycina dokładnie ją przedstawia. Po za katedrą jest klasztor zakonnic Ś. Dominika, a nieopodal z tamtąd maleńki kościołek, ściany jego otoczone są niszami, w których stoją zasuszone szczątki siostr Śtéj Klary. Przytwierdzone obręczą aby się prosto trzymały, na w pół szatami przyodziane, skielety przerażającéj téj galeryi okropny tworzą widok.

Droga od bramy *Esquina* do bramy *Olivença* drzewami jest wysadzana, a każdy plac broni przyozdobiony fontanną i klombami kwiatów. Przechadzka po wałach także nadzwyczaj

przyjemna, użycza obszernego i czarującego widoku. Tutaj ukazują się dwie błyszczące marmurowe tafle, pod któremi spoczywają zwłoki dwóch walecznych Anglików, jenerała brygady Houghton i pułkownika Oliver; jeden poległ pod Badajoz, a drugi pod Albuera. Napisy są w języku portugalskim i angielskim.

Dawszy wyobrażenie miasta, rzućmy okiem na dwie broniące je twierdze i maurytański wodociąg, który się na trzeciéj znajduje rycinie. (Ob. Nr 29 str. 232.) Rzadko warownie w tak korzystném wzniesione są miejscu. Leżą one na trzech oddzielnych nie zbyt stromych pagórkach, przedzielone od siebie rozdołami, tak iż każda z osobna bronioną bydź może. *Santa Lucia* jest piérwszą fortecą; stoi na małém wzgórzu panującém nad całą okolicą, po bokach mocnemi szańcami zakrytém. Środek zajmuje warowna czworoboczna twierdza, mostem zwodowym z parapetami złączona, a że ze wszystkich stron grubemi mury i strzelnicami jest opatrzona, zdobycie parapetów nic nieznaczącą byłoby korzyścią, gdyż załoga broniąca się w wieży, mogłaby łatwo większą daleko szkodę uczynić oblegającym niżeli sama od nich poniosłaby przez zniszczenie przykopów. Na szczycie owéj wieży wznosi się dom gubernatora, do którego także od zwodowego mostu zakryta wiedzie droga, nie połączona jednakże z budynkiem, tak iż jéj zniszczenie bynajmniéj by nie zmniejszyło sposobów ocalenia się. Oprócz krytéj drogi wiodącéj do miasta, znajduje się w środku wieży podziemne przejście, przez które osada opatrzoną bydź może w żywność, broń i wojskowe posiłki, gdyby zwyczajna komunikacya przeciętą została. Prócz tego posiada wieża głęboką studnię i zachów wody, zdolny załogę na cały rok w wodę zaopatrzyć. Dach wieży tak jest mocny, iż bomby wytrzymać zdoła, obwarowany prócz tego dwunastą działami i więcéj jeszcze w potrzebie zmieścić ich może. Tysiąca ludzi wymaga obrona téj wieży. Drugi pagórek okrywa miasto, otoczone parapetem z dwunastu basztami, prócz tego południową jego bramę strzeże jeszcze nadzwyczaj mocny kronwerk (szaniec na wzór korony.) Zamek jest także bardzo obronny; pięć bateryj wznosi się jedna po nad drugą i we wszystkich kierunkach panuje nad okolicą. Bulwark *de Principe* obwarowany dziesięciu działami, a bulwark *de Cancacao* na przeciwległym rogu trzynastą. Elwas, prócz dział znajdujących się na przykopach, mieści w sobie 115 armat, i to wszystkie w szczupłym obwodzie niecałogodzinnego obchodu.

Po za miastem i twierdzą Elwas, rozciąga się głęboka dolina, przez którą krąży nie wielki strumień zwany przez krajowców *rivetto*. Tu i owdzie pomiędzy groźnemi twierdzami postrzegać się dają małe chatki; gdy się wstępuje na pagórek, gaj oliwny ocienia drogę, a czyste źrźdło zaprasza wędrowca aby wypoczął pod chłodném gęstych drzew cieniem i przejrzystą jego orzeźwił się wodą. Ta samotnia zdaje się bydź siedliskiem pokoju; wysokie drzewa zasłaniają warownię, i wyszedłszy z gaju podróżny ani się domyśla, że się znajduje w pobliżu najobronniejszéj w swoim rodzaju twierdzy w całéj Europie, tylko zdziwione rzuca oko na czarowną okolicę otaczającą go do koła. U stóp jego leży miasto, ze swemi rozlicznego kształtu budowlami i ożywionemi ulicami; daléj twierdza Stéj Łucyi i olbrzymi wodociąg, długi aż na trzy mile; postrzega piękną dolinę Almoseira, skropioną falami ciemnéj Gwadyany, i chropawemi okoloną wzgórzami. Przy mieście Badajoz rozszerza się strumień, tam miasteczkiem Jerennania, tutaj wysokim brzegiem zakryty, tam znowu oblewający twierdzę *Olivença*, która błyszczy w dali jak świetna plama, gdy słońce białe jéj mury i ogromną wieżę ozłoci; tu znowu ślizga w około spokojnych chat rybackich, daléj roztrąca się o arkady mostu Badajoz, dopóki z oczu nie zginie po za dumnemi kopułami tego miasta i wysokiemi pagórki Albuery. Wszystko się tu połącza aby utworzyć krajobraz nieporównanéj piękności. Gdy pierwsze ominie zachwycenie, pragnie wędrowiec dostać się na sam szczyt pagórka, chcąc obszerniejszego jeszcze użyć widoku, i pnie się stromą ścieżką, dopóki go wołanie straży nie zadziwi: wówczas dopiéro spostrzega, iż dostał się do twierdzy *la Lippe*. Wszedłszy do warowni, dopiéro poznać można całą jéj siłę, bo chociaż ma ten sam kształt co święta Łucya — to jest obronny czworobok — jeszcze jest massywniéj i mocniéj zbudowaną, a zdobycie jéj z większemi daleko połączone trudnościami. Opis twierdzy Stéj Łucyi może dać wyobrażenie o *la Lippe*, tylko że tutaj wszystkie części są mocniejsze, szańce na wszystkie kierunki opatrzone strzelnicami, przerzynane kazematami, a parapety bateryami obwarowane. Zachów wody może dwutysięczną załogę na dwa lata w napój zaopatrzyć, na równie długi czas znajduje się w spichrzach zboże. Po za murami jest prócz tego młyn i wielki piec piekarski. Twierdza *la Lippe*, wyjąwszy zdradę, szturmem ani głodem zdobytą bydź nie może; w każdym razie przedsięwzięcie to wielkiéj wymaga cierpli-

wości, i z wielką chyba stratą do skutku przyjść zdoła; oblężeni bezpieczni są za swemi murami, oblegający muszą wytrzymywać nieustanny ich ogień, bo chociaż twierdza ze trzech stron otoczona wzgórzami, te zbyt są niskie i twierdza tak doskonale po nad niemi góruje, iż szturmujący wcale użyć ich na korzyść swoją nie mogą. Zadziwiającą jest także znajdująca się tam głęboka studnia, któréj woda z olejem zmięszana, staje się gęstą i podobną do mléka, lecz smak ma nieprzyjemny.

Maurytański wodociąg prowadzi wodę z czystego źrzódła o trzy mile odległego od miasta i zapełnia wielki zachów, który na dwa miesiące zaopatrzyć może. Nasza rycina (str. 232) wystawia część wodociągu przerzynającego dolinę *Campo de Feira* czyli pole targowe, biorącą swe miano od corocznie odbywających się tutaj jarmarków. Możnaby myśleć, że wodociąg koniecznie w prostéj linii zbudowanym bydź powinien; ten przeciwnie wystawia nierówny zygzak; znaczna wysokość wzgórza i wązki kanał, wymagały tego kształtu, aby większą moc nadać budowie, każdy bowiem kąt potężną wystawia podporę. Niepodobny bynajmniéj do sławnego wodociągu w dolinie Alkantara pod Lizboną, którego ogromne łuki aż do wysokości 302 stóp się wznoszą, ów składa się ze czterech piątr czyli rzędów arkad, z których dolny wysoki jest na 100 stóp a górne blisko po 40 mają wzniosłości, co wszystko z grubością łęków połączone, wynosi prawie 250 stóp. Dolina, którą cudowne to dzieło przebiega, szeroka jest prawie na pół godziny drogi, i łatwo powziąść wyobrażenie o niesłychanéj owéj budowie, zważywszy jak wiele potrzeba było materyałów na wzniesienie takowego ciągu kolumn, gdyby te tylko samą dolinę przerzynać miały. Wielkie murowane sprysy podpierają wszystkie zagięcia i boki wodociągu. Starożytne studnie znajdujące się po wszystkich częściach miasta Elwas, dowodzą nam iż zasady hidrauliki znane były ich założycielom. Można wnosić, iż własność gruntu nie dozwalała zaprowadzenia rur wodnych, bo tutaj, równie jak w około Lizbony, skały zaledwie trochą ziemi są pokryte. W wielu miejscach musianoby porobić tunele, poprzebijać skały, i potrzebaby niesłychanego mnóstwa budowniczych materyałów aby połączyć przepaściami lub rozpadlinami rozerwane części, i przypatrzywszy się bliżéj téj zadziwiającéj budowie, przekonywamy się, że jakkolwiek jest olbrzymią, była najłatwiejszym i najtańszym sposobem zaopatrzenia miasta w wodę.

ZWYCZAJE I OBYCZAJE LUDU W ZAPUSZCZAŃSKIÉM.

PRZEZ JÓZEFINĘ O......

(*Dokończenie.*)

Po tych ceremonijach, goście weselni wchodzą do chaty i bawią się w najlepsze. Pan młody i wszyscy obecni ofiarują dary pannie młodéj. Nowy mąż przywozi jedwabny czépek czyli czapkę jaką noszą pod chustką mężatki i chustkę na głowę. Po nim przystępują drudzy: schodzi się cała wioska, jedni niosą ręczniki, drudzy stany płótna, ci dają tkane paski i czapki, tamci kury, prosięta, jaja, pieniądze, słowem, sypią się gradem dary i tworzą niejako wyprawę panny młodéj: nawet małe dzieci chodzić nie umiejące wyciągają drobne paluszki z jakimkolwiek darem, włożonym przez matkę w słabe ich rączki. Panna młoda musi każdemu osobno podziękować, czyli *odpłakać* i chowa wszystko do skrzyni. Gody weselne trwają u rodziców przez kilka dni, jeźli są w dobrym bycie, poczém panna młoda odjeżdża do męża. Wtedy zarzucają jéj na oczy chustkę nakształt zasłony, wkładają na głowę czapkę mężowską i posadziwszy oboje na wozie, okrywają ich wielką białą płachtą. Tak przystrojonych wiozą do domu, gdzie znowu ich spotyka matka męża ze swojemi gośćmi. Wszyscy mężczyzni zdejmują czapki z uszanowaniem przed panną młodą, a swacia śpiewa: „Oj bracia, sokoły młode, zdejmujcie prędko czapki, cóż to za księżniczka do nas przybywa. Pończochy jéj cieńkie i białe, trzewiczki delikatne, czerwona sznurówka, chusteczka jedwabna. Myśleliśmy że księżniczka, a to nowa gospodyni nasza.“

Nazajutrz po przybyciu do domu męża, wszyscy goście przychodzą zrana z powinszowaniem; a gdy nowo zamężna wychodzi ze świrna lub komory, witają ją ścieląc pod nogi słomę odedrzwi aż do stołu zakrytego białym obrusem, na którym leży duży bochen chleba, jako znak wygod i uszanowania, jakich się ma w domu męża spodziewać. Mąż przynosi czapkę i wkłada ją na głowę żony, lecz mu się to nie tak łatwo udaje, bo ona krzyczy, łaje go, bije i potrzykroć włożoną już czapkę zrzuca z głowy i depce nogami. Za trzecim jednakże razem, oswaja się z tym nowym strojem, i powstawszy, ofiaruje z kolei dary swaci, braciom i bliższym krewnym męża. Matce największy ofiarować musi podarunek: jeźli jest bogatą, daje jéj całkowity ubior, i tak np. na bochnie chleba leżącym na stole, kładzie

stan płótna, na każdym rogu to czapkę, to pończochy, to trzewiki: na przypiecku wiesza ręcznik służący za szal, u okna spodnicę; słowem matka w każdym kącie izby napotyka jakiś upominek od synowéj. Przez parę dni jeszcze państwo młodzi piją i częstują gości, poczém wszystko wraca do dawnego porządku, a nowa gospodyni zdjąwszy szaty weselne i przybrany charakter, zwija się żwawo w chacie i ochoczo pracuje.

Pogrzeby odbywają się bez tak licznych ceremonij, ale jednakże nie bez ostentacyi. Przez trzy dni ciało nieboszczyka otaczają zgromadzeni sąsiedzi. Śpiewają pieśni nabożnę i piją wódkę. Oprócz tego są płaczki czyli kobiéty, które podejmują się utrzymywać ciągle nad umarłym obraz głębokiego żalu i rozpaczy. Śpiewają rzewliwie, chlipią, rwą sobie włosy, rzucają się na zwłoki wzywając nieboszczyka aby powstał, a potém znowu żeby nie powstawał z mogiły i nie przychodził straszyć nikogo, bo ta obawa rozciąga się prawie ogólnie u wieśniaków. Kiedy kto w chacie umiera, otaczający go, starają się koniecznie zacisnąć mu mocno powieki przed uleceniem ostatniego tchnienia; gdyby choć na pół sekundy po skonaniu trup miał oczy otwarte, wierzą, iż w przeciągu roku dwie osoby z tegoż domu umrzeć muszą, bo otwarte oko trupa, upatruje sobie wcześnie towarzysza do grobu: i tak dwoje oczu otwartych, padają na dwie ofiary, jedne, jednę zabierze; a przymknięte, lecz nie zupełnie zaciśnięte źrzenice, zwiastują chorobę która w domu grassować będzie. Wielkie tu jest uszanowanie dla zmarłych, lecz większa jeszcze bojaźń, a trupy i potępieńce grają zawsze ważną rolę w pieśniach i powieściach litewskich.

Jest podanie w jednéj wsi obwodu Kalwaryjskiego o pewnym straszliwym upiorze, któremu wszyscy najzupełniéj wierzą. „Było to w sobotę, powiadają, młodzież z wioski zebrała się na wieczoruszek, a że noc była pochmurna, i rozpowiadano o strachach, parobcy zaproponowali dziéwkom aby przynieść wódki: téj zaś która się odważy pójść po nią, kupią ładne paciórki. Jedna z dziéwcząt skuszona obietnicą podjęła się niebezpiecznéj przechadzki i wziąwszy dzbanuszek, poszła do karczmy po wódkę. Przechodząc koło mogił, zobaczyła człowieka klęczącego pod krzyżem. Pewna, że to który z parobków pragnie ją nastraszyć, przebiegła mimo niego bez obawy; lecz gdy idąc na powrot ujrzała też postać klęczącą jeszcze, chciała zażartować wzajemnie z mniemanego parobka, dla tego też mijając go ściągnęła mu z głowy białą płachtę, którą był okryty. Klęcząca postać nie ruszyła się z miejsca ani przerywała sobie modlitwy: Kasię dreszcz przejął na chwilę, lecz szła daléj kontenta iż ma w ręku dowód po którym pozna sprawcę figla. Idąc jednakże musiała często odwracać głowę w stronę przeciwną wiatrowi, bo płótno które niosła było wilgotne i wydawało mocny zapach trupi. Przyszedłszy do chaty, dowiedziała się Kasia że żaden z parobków z miejsca się nie ruszył, ani straszyć ją miał zamiar. Przedłużyły się wszystkie twarze, przyniesiono płachtę bliżéj do lampki i przekonano się, iż to było płótno jakim zwykle obwijają ciała zmarłych, przed złożeniem do trumny. Strach przejął całe zgromadzenie, nikt wódki pić nie chciał, wszyscy się rozeszli z przeczuciem nieszczęścia. Jakoż w nocy, pokazał się Kasi trup nadgniły: twarz jego była zagniewana, a do ubrania grobowego brakło tylko płachty, którą mu dziewczyna z barków ściągnęła. „Oddaj mi moje płótno“ rzekł groźnie. Kasia chciała rozkaz jego wypełnić, lecz trup ścisnąwszy płachtę w skościałych palcach, rzucił ją na jéj głowę mówiąc: aby mu oddała jego własność zkąd ją wzięła. Widzenie to powtarzało się codziennie z równą okropnością: Kasia nikła widocznie, a zasmuceni rodzice, dla przebłagania umarłych za naruszoną ich spokojność, dali na mszą i zaprosili na ucztę sąsiadów i kilku księży. Gdy nadeszła nieszczęsna godzina w któréj Kasia szła po wódkę, wybrali się wszyscy razem z pochodniami i śpiewem na mogiły. Kasia niosła płótno, które gwałtem oblepiało się w około jéj ciała. Przyszedłszy na miejsce zastali tęż samą postać klęczącą bez ruchu. Kasia postąpiła naprzód kilka kroków, lecz w chwili gdy miała zarzucić płótno na barki widma, powstał wicher okropny, świece i pochodnie zgasły od razu; słychać tylko było straszne wycie na mogiłach, i szelest osuwającéj się z grobów ziemi. Przelękniona gromada wróciła do wioski, lecz wróciła bez Kasi: umarli zatrzymali ją pomiędzy sobą i zapewne rozszarpali na sztuki, bo nikt już młodéj Kasi nie zobaczył w wiosce. Na mogiłach miejsce gdzie ją raz ostatni widziano, dotychczas nigdy trawą nie zarasta.“

Rzewliwy charakter wieśniaków tutejszych prowadzi ich naturalnie do tego, że lubią śpiewać. Śpiewają wiele przy pracy, wracając od niéj, w oborze, w polu, ogrodzie, najczęściéj chórem; lecz wyznać trzeba, iż rodzaj ich muzyki zdolny jest raczéj rozproszyć, niźli zgromadzić słuchaczy. Trudno sobie wyobrazić, bo w żadnéj części naszego

kraju nie usłyszysz nic podobnego, trudno sobie wyobrazić te wrzaskliwe i jednotonne odgłosy, tę dziwaczną mięszaninę pozbawioną wszelkiego rodzaju wdzięku i wątku. Śpiew ich podobniejszy jest do przeciągłego jęku nieszczęścia, niźli do muzyki: wszakże i nieszczęście może pociągać samąż smętnością: lecz tutaj trudno pobudzić się do współczucia, bo żadna nóta nie przemawia do duszy, a każda niemiłosiernie na uszy działa. Łatwiéj się podoba muzyka brzydka, dzika, ale charakterystyczna, niźli ta przaśna jednostajność, środkująca pomiędzy smutkiem i wesołością, a nie wyrażająca ni jednego, ni drugiego. Jedyny charakter jaki w śpiewie podobnym uchwycić można, jest głęboki ucisk, który tak dalece opanował wszystkie władze, iż nie zostawił sposobności, ani uskarżania się nań z całą mocą uczucia, ani wzbicia się aż do wesołości. Treść za to słów śpiewanych jest często tkliwa, przerażająca i zawsze prawie poetyczna. Kto czytał ballady autora Grażyny, ten zna pieśni wieśniaków naszych; albo raczéj kto zna ich pieśni, znajdzie w balladach ukształcone powtórzenie codziennie słyszanych śpiewów. Świtezianka, Lilije i tyle innych, są żywo wyjęte z ust wieśniaków naszych. Żal na grobie, ukarana niestałość, szatan porywający duszę, wrony konik i rycerz nieznajomy, są ulubionemi dla nich przedmiotami.

CAMUCCINI.

Camuccini Vicenzo, sławny spółczesny malarz historyczny, wychowanek nowéj szkoły francuzkiéj, któréj duch przebija w jego utworach, chociaż czyste pojęcie piękności, wrodzone niejako sercu Włocha, uchroniło go od zboczeń téj szkoły. Camuccini urodził się około r. 1775 w Rzymie i tam większą część życia przepędził, czerpiąc w doskonałych wzorach genialne natchnienie. Niezmordowany w nauce swéj sztuki, w młodzieńczym jeszcze wieku zadziwił współczesnych artystów wykonaniem sławnych obrazów: zamordowanie Cezara i śmierć Wirginii; piérwszy należy do lorda Bristol. W dziełach jego, mówi Szlegel, panuje harmonijne wykończenie, dokładność rysunku, szlachetność w osobach, koloryt żywy, czysty, chociaż ostry i układ draperyi zdradza biegłego mistrza; lecz brakuje tam silnych pomysłów, brakuje mowy geniuszu. Camuccini jest to raczéj talent w wysokim stopniu, z wzniosłością czucia połączona szybkość objęcia, uchwycenie spokojnego wdzięku natury, co przemawia w harmonii jéj utworów, lecz napróżno byśmy tam szukali twórczéj potęgi. Niektórzy zarzucają mu brak życia i ognia tak w rysunku jak w kolorycie, teatralne grupowanie figur: przeciwnie Goethe w dziele: *Winkelman i wiek jego* chwali wymowny wyraz postaci i rysów w osobach, gust prawdziwy w doborze ozdób i wykonaniu całości. Lecz po nad tym różnorodnym sądem, często echem zawiści będącym, wznosi się wyrok bezstronnéj krytyki, który Camucciniego w rzędzie piérwszych artystów naszego wieku mieści. Są zapewne odcienia w zdolnościach, nie ma Camuccini téj boskiéj harmonii w duszy, téj genialnéj, łagodnéj i wzniosłéj myśli, która Rafaela mistrzem wieków czyni, niema olbrzymiéj potęgi Michała Anioła; lecz staranna uprawa zdolności, czucie pięknego rozwinięte za pomocą estetycznych badań, biegłość i zręczność wykonania, czystość gustu, czyż to nie są dostateczne prawa do szacunku współczesnych i nieśmiertelnéj sławy w przyszłości? Camuccini jest członkiem akademii San Luca i malarzem kościoła Sgo Piotra, niedawno ukończył do niego piękny obraz: *Chrystus z niewiernym Tomaszem.* W 1818 r. powołano go do Neapolu na dyrektora tamtejszéj akademii, ale wkrótce powrócił do Rzymu. Sale jego studium zdobią najpiękniejsze odlewy starożytnych posągów, a obok tego własne jego dzieła od najpiérwszych początków aż do ostatnich utworów; tam także znajduje się wchód Baglioni do Perugii i wiele portretów. W mieszkaniu swojém ma piękne obrazy dawnych mistrzów, własnoręczne rysunki Rafaela, Giulio Romano, Da Vinci, rzadkie sztychy i odlewy. Camuccini był członkiem honorowym uniwersytetu Wileńskiego.

E......a Z.....a.

NOWE DZIEŁA.

Z drukarni S. Blumowicza w Wilnie, wyszły w bieżącym roku następujące dzieła:

1) *Bojan. Część piérwsza. Wydawca Adam Pieńkiewicz.* w 8ce mniej. str. 250, nieliczb. 14. Jest to zbiór pomniejszych pism wierszem i prozą, w rodzaju almanachów czyli noworoczników. W prozie oprócz przedmowy są pisma: ks. *Stanisława Chyżewskiego:* List ś. Jeronima do Heliodora, który poprzedza krótka wiadomość o tym liście, oraz o przekładach dzieł Ojców Świętych na mowę ojczystą; — *Ludwika z Pokiewia* (Jucewicza):

Połąga, wyjątek z opisu Żmudzi; — *J. J. Kraszewskiego:* Yako sathan kusił pustelnika na puszcze, legenda kthórą opowiedał Pan Mikołay Rey z Nagłowice u Pana Pszonki na Babinie; Tatarzy na weselu, historyjka. — *Adama Pieńkiewicza:* Przedmowa; Słów kilka o Bojanie; Spomnienie ś. p. Andrzeja Kitschela, ucznia Cesar. Wil. med. chirurg. akademii; Wiadomość o Janie Kazimierzu Denhoffie.— Poezye umieścili w tym zbiorze: Chodźko Dominik, Chrzczonowicz E., ksiądz Herburt Mamert, K., Kołłupajło Wincenty, Kraszewski J. J., Krópiński Ludwik, Ludwik z Pokiewia, Łukaszewiczówna Izabella, Maruszewski Felix, Ossoryja Marcin, Padura Tomasz, Pieńkiewiczowa Konstancya, Pieńkiewicz Adam (najwięcéj naśladowanie dum ukraińskich), S. S., ks. Trynkowski Ludwik (Wyjątki z dumań nad zniszczeniem Poryngi), i Trynkowski Paweł.

2) *Obraz myśli, na pamiątkę exystencyi mojéj żonie i dzieciom.* w 8ce str. 112. nieliczb. 4.

3) *Pisma rozmaite, wydawane przez T. D. Tomik I.* w 8ce str. IV. i 128. Pisma te ogłaszać się będą tomikami w nieokreślonym czasie, odpowiednie do możności ich wydania: każdy od ośmiu do dziesięciu arkuszy. Piérwszy tomik zawiera w sobie następne pisma: Geniusz wieków czyli postęp oświaty, Zwalczone i do zwalczenia przesądy; przez ks. Ludwika Trynkowskiego. — Zjazd w Łucku, 1429, wyciąg z historyi Witolda przez J. J. Kraszewskiego. — Niektóre przysłowia ludu Litewskiego, z rękopisów Ludwika z Pokiewia (Jucewicza). — O Herulach pobratymcach Litwinów (przez Józefa Jaroszewicza). — Franciszek Petrarka do potomności. — Petrarki Tryumfu miłości rozdział piérwszy, tłumaczenia podobno Jagodyńskiego. — List ze wsi obejmujący uwagi nad Pismami autora Pana Jana ze Swisłoczy (przez Szemesza).

4) *Poezye J. J. Kraszewskiego. Z portretem autora.* w 12ce Tom I. str. 205. nieliczb. 5. Tom II. str. 253. nieliczb. 5. W piérwszym tomie umieszczonych jest 24 poezyj i 15 tak nazwanych *Dziecińtsw;* w drugim Halszka, drama historyczne z roku 1554 we trzech aktach.

5) *Wędrówki literackie, fantastyczne i historyczne, przez J. J. Kraszewskiego. Tom I.*— w 8ce str. 214 nieliczb. 3. Książkę tę składa piętnaście pism, a mianowicie: Charakterystyka podań gminnych, Wieczerza Cagliostra, Nasza gawędka o szaréj godzinie, Smierć Rabbi Ben-Dawida, Wyleciała baba z kwasu, Romeo i Julja, Nieboszczyk Hoffmann, Wilhelm de Calcestan, O różnych rzeczach, Imieniny, Leon Leontyna, Bedlam, Uczta Żebraka, Galileizm.

6) *Wilno, od początków jego do roku* 1750, *przez Kraszewskiego. Tom I.* — w 8ce str. 295. nieliczb. 4. W tym tomie znajdują się dzieje ogólne miasta Wilna czyli Chronikon do roku 1572.

Każdego z dzieł tu wymienionych rozbiór będzie umieszczony w Magazynie Powszechnym.

ROZMAITOŚCI.

W Paryżu, przy wierceniu studni artezyjskiéj, głębokiéj na 590 łokci, przechodzącej przez pokłady zbitéj krédy, robiono doświadczenia tyczące się wewnętrznego ciepła ziemi; z nich wypadło, iż termometr stu-stopniowy w głębokości 510 łokci, wskazywał 22,°2 wyżéj zera.

W Cefalonii, w pobliżu miasta Argostoli, znajduje się otchłań bezdenna, która całkowitą ilość wody w nią wlewanéj może pochłaniać. Taka dziwna jéj własność nie została bez korzyści: użyto jéj do wybudowania młynu, poruszanego siłą wody morskiéj, którą w tym celu sprowadzono do umyślnie urządzonéj kotliny, mającéj swe zejście do wzmiankowanéj otchłani.

Niedawne badania rozmaitych naturalistów pokazały, iż wielka liczba kamieni krzemionkowych, jeżeli nie całkowite powstanie istotom organicznym jest winna, to przynajmniéj ich szczątki w znacznéj massie w sobie zawiera. I tak, w roku upłynionym Humboldt przysłał królewskiéj akademii nauk w Paryżu dwa szlifowane ułomki, jeden pół-opala z Bilina, drugi krzemienia z Delitsch, które całkiem z wymoczków są złożone; zwierzątka tworzące pół-opal, dają się wyraźnie postrzegać pod mikroskopem o sto razy objętość przedmiotu powiększającym; do rozróżnienia zaś ich w krzemieniu, potrzebne są szkła z mocą powiększającą przynajmniéj o 200 razy.

Kapitan Green przedstawiał Zoologicznemu towarzystwu w Londynie kurę, która już od lat trzech ciągle się okrywa piérzem, do koguciego zupełnie podobném.

Szczególniejsze zjawisko złudzeń optycznych widział Stephenson w Indyach angielskich, niedaleko Tirkout. Miejsce, w którém się to przytrafiło, jest obszerną płaszczyzną całkowicie drzew i wszelkich zarośli pozbawioną, wśród niéj znajduje się niewielka łąka, na pastwisko bydłu przeznaczona; w okolicy tu i ówdzie dają się postrzegać ślady soli na powierzchnię ziemi wysiadającéj. Fenomen zaś sam przydarzył się 15 września 1836 roku o godzinie trzeciéj z południa: „Każdy przedmiot o pięć lub sześć razy od naturalnego większym się okazywał. Ludzie i zwierzęta wydawały się nakształt potworów olbrzymich, ogromnemi krokami w oddaleniu błądzących; niektóre z nich zdały się bydź na szczudłach, inne znowu tak się wysoko w górę podnosiły, iż nogi ich nakształt palm wyniosłych wyglądały; głowy bawołów objętością swoją wielkość całego ciała kilkokrotnie przewyższały. Te dziwaczne postaci zmieniały się nieustannie z ruchem samychże przedmiotów, tak dalece, iż zwierzęta i ludzie zdały się bydź cieniami fantastycznemi, które co chwila z jednych w drugie przedziergały się kształty." Postrzegający nachylił się ku poziomowi i dostrzegł wyraźnie przejrzystych, błękitnego koloru wyziewów, które nieustannie w ruchu falistym zostawały; w nich więc główną przyczynę rzeczonego zjawiska upatruje. — W końcu, zadziwiającą zdaje się bydź rzeczą, iż krajowcy widokiem tym przerażeni, końca jego oczekiwać nie chcieli, utrzymując, że wielka liczba osób jemu się przypatrujących, nieochybnie umrzéć musi.— Zastanawiając się nad samém zjawiskiem i wrażeniem przezeń na mieszkańcach sprawioném, wniósł P. Stephenson iż wyziewy, które naocznie widział, muszą bydź także przyczyną owéj zaraźliwéj choroby, jaka w tych miejscach objawiać się zwykła. Jakoż dowiedział się po swoim odjeździe, iż w przeciągu dni kilku, mnóstwo osób w przyległych wioskach wymarło. *A. Ż.*



(DRUGI WIDOK PLACU TARGOWEGO W ELWAS.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.